NUMER POJEDYŃCZY 10 K.

ZŁOTY RÓG
ILUSTROWANY
TYGODNIK
LITERACKI ARTYSTYCZNY
I SPOŁECZNY

REDAKCJA i
ADMINISTRACJA
WARSZAWA
UL. MAZOWIECKA № 5
TEL. № 226-83.

№ 28

WARSZAWA
DNIA 30 CZERWCA 1912 R.



Zofja Siemińska. (Sal. Richlinga). Dwie kobiety.

Dzisiejsi wielcy ludzie.

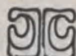
Straciliśmy niedawno temu jednego z nielicznych wielkich ludzi, który stanowił naszą chlubę. Był to cichy człowiek pióra, artysta i dziennikarz; wielkość jego nie tkwiła w czynach, choć do wielu z nich, drobnych ale ważnych, dawał dobroczynną w skutkach inicjatywę; nawet nie tyle w jego myślach, choć były mądre, szlachetne, bystre. Jego wielkością była potężna moc uczucia, którem obejmował wszystko co ludzkie, a przedewszystkiem wszystko co polskie. Było w nim coś z mocy tego uczucia, którem płonęła wielkość twórcy „Ody do młodości,“ „Dziadów“ i „Pana Tadeusza.“ Tem się też tłomaczy ta tkliwa miłość, jaką mu odpłacał naród, wdzięczny pięknemu sercu za żywe źródło otuchy i wiary, z którego czerpał pokrzepienie w dniach suszy, goryczy i pragnienia. Człowiek wielki przez siłę uczucia jest rzadkością w spółczesnym świecie, w którym wszechładnie góruje siła woli, siła czynu. Uczucie bywa czasem matką czynu, ale częściej staje się jego niewolnicą, która mu służy, narzędziem, którem rzeźbi, materjałem, z którego wola czynu kuje swoje złe lub dobre dzieła. Bo uczucie niezawsze ma barwę, ton i zapach dobra. Często lśni jaskrawą i ponurą barwą, dźwięczy przeraźliwemi tonami bólu i nienawiści, tchnie zemstą i zniszczeniem. Jest niekiedy pewna wielkość i w tem uczuciu ujemnem. Ale płynie ono wtedy zwykle zbiorową falą, a potężne jednostki wyniesione na widownię, czynią tylko wrażenie baniek wydobywających się na wierzch z głębin bagnistego dna tego nurtu. Takiemi bańkami byli niegdyś Marat i Robespierre; i oni przecież także uczuciem pchnęli naprzód bryłę świata. Miłość i dobroć wyglądają przeciwnie na kwiaty, które zawsze żyją własnem, odrębnem życiem, trzeba je w dziejach wybierać starannie, aby je wiązać w wonne i barwne bukiety. Każda epoka miewa takie bańki i takie kwiaty. Bolesław Prus był jednym z najmilszych, choć bardzo prostych kwiatów naszej grzędy. Teraz, gdy kosa czasu go ścięła—jest u nas puściej, smutniej, brzydziej.

Na wielkie drzewa ludzi woli i czynu nie stać nas na naszym ugorze. Gdyby jakie wzrość probowało, siekiery podcięłyby je u korzeni. A przecież z takich drzew składają się lasy dzisiejszej pełni życia. Często są to drzewa o potwornych kształtach. Owoce, które rodzą, są pożywne dla jednych, dla innych często dławiące. Jest w nich moc twórcza często ślepa i głucha. Jakiem że potężnem, dzikiem drzewem był ów brutalny mąż, który w Wersalskim pałacu na dymiącem pobojowisku Francji, w oczach konającego z głodu Paryża, stworzył dzieło zjednoczenia i potęgi Niemiec współczesnych. Drwił z wszelkich uczuć, urągał przekleństwom miljonów, które go ścigać będą przez całą wieczność. Takiemy są oni wszyscy,—tytani szalonych dzieł życia, zapatrzeni w jeden punkt celu, wybranego ku zaspokojeniu własnej dumy i pychy. Dookoła nich piętrzą się fale entuzjazmu, którym wskazują wyżłobione przez siebie na zimno łożyska; o ich pnie, rozpryskują się całe kaskady łez i krwi; wichry pełne iskier i dymów trzęsą ich konarami, pełnemi robactwa. Ich rzeczą jest tylko trwać i tworzyć. Gdzie spojrzeć, takie drzewa wyrastają zwolna wśród społeczeństw, żyjących własną pełnią życia. Oto włoski minister, zdawało się zwykły kuglarz parlamentarny, pnący się ku władzy i spychany trzykrotnie z jej wierzchołków, nie mogąc sobie poradzić ze stronnictwami, zazdroszczącemi mu wpływów, znaczenia, dochodów, zaniepokojony o los ustaw organizujących życie wewnętrzne, a naruszających zbyt wpływowe interesy, jednym gestem zapala pochodnie wojny, zagarnia wybrzeże Afryki, rabuje tuzin wysp, bombarduje drzwi do Konstantynopola, okrywa żałobą i wtrąca w nędzę tysiące rodzin, ściele trupami piaski pustyni — i czyni się twórcą potęgi swojej ojczyzny. Po drugiej stronie świata, chiński spiskowiec, unoszący z trudem głowę przed ścigającym go wyrokiem śmierci, szukając odwetu porusza z obczyzny śpiącego przez dziesiątki wieków olbrzyma, zanurza go w krwawej otchłani wojny domowej i z tej dzikiej kąpieli wydobywa swój nieprzeliczony naród w nowej szacie odrodzenia wśród swobody i entuzjazmu dla kultury współczesnej, budząc dlań postrach i szacunek wśród wyzyskującej go dotychczas i depczącej rasy białej.

Są w tym lesie twórczym i mniej dzikie drzewa. W mgłach Anglji i rysują się oblicza twórców budujących wśród pokoju gmachy, w których cementem jest troska o całość i bezpieczeństwo życia i dobra wszystkich obywateli, poczucie prawa, sprawiedliwości i porządku. Tam gdzie gmachy tej budowy zostały zlepione krwią, cześć i wolność dla zwyciężonych goi dawne rany i darnią radości nowego życia osłania groby wspomnień przeżytych krzywd i cierpień; uchylają się głowy przed wytrwałością i miłością, z jaką, spojony niegdyś postępem, odmienny pochodzeniem i religją kraj dobijał się przez lat dziesiątki prawa stanowienia o sobie. Nie uczucie jest busolą tych działań, które jednak biorą uczucie na wagę swoich decyzji, jako czynnik budowy trwalszy niż gwałt i przymus. Najpotężniejsza flota świata czeka na skinienie tych wielkich ludzi, aby strzedz stawianej przez nich budowy przed gwałtem i przymusem z zewnątrz i nikt nie wątpi, że nie zawachają się ani chwili, aby zapalić olbrzymie gardła swoich dreadnoughtów, gdyby to potrzebne być miało do ocalenia jednej cegiełki ich budowy. Wola twórcza łączy się już bowiem w działaniach Asquitów i Lloyd-Georgeów z trzecim czynnikiem wielkości ducha ludzkiego — z potęgą kierującego rozumu.

Jeśli uczucie jest białem lub krwawem tłem oczu świata, jeżeli wola jest ich źrenicą — rozum, który uczucie z wolą łączy w koła harmonji, jest jakby tęczą tych światów ducha, ujmujących czarną głębię źrenic w okrągłą świetlaną ramę wzroku. Rozum, który wraz wolą wyodrębniał się dotychczas w dziejach świata górnie i dumnie z tła uczuć, któremi rządził, a świtów nowego wieku zaczyna w uczuciu szukać rozwiązazania zagadnień bytu, na które wytężony wolą intellekt nie umiał dać żadnej odpowiedzi. Od czasów Spinozy ludzkość nie wydała umysłu tak wielkiego rozumem, jak ów paryski filozof związany nićmi rodzinnych związków z naszem miastem, który na widnokręgu ogarniętym przez ludzki intellekt zapalił wielkie pochodnie od iskier z gwiazd płonących na nieboskłonie uczuć. I pod wpływem tchnień Bergsonowskiego ducha płynie w świat zaschły wśród walki o byt, zgorzkniały w racjonalistycznym zwątpieniu, nowy prąd życia. Otwierają się szeroko bramy dla nowych pojęć o treści i zadaniach życia, dla nowych źródeł pracy twórczej, dla nowej sztuki, ozdabiającej szarzyznę bytu promiennym strojem ideału i nawiązującej węzły z tajemnicą niepoznawalnych podstaw wszechistnienia. W tej nowej epoce, w której pierwsze zorze świtają na Zachodzie, jest dla nas, dla narodu, przechowującego najczystsze i najpiękniejsze tradycje królowania potęgi uczuć i podścielającego jej wszystkie swoje wysiłki woli i rozumu, nadzieja odrodzenia nie tylko w dziedzinie zgnębionego ducha, ale i w świecie realnej pracy nad szczęściem zbiorowej doli.

K. E.



JULJUSZ KADEN

BAJKA O ŚNIEGU.

Ciągną strefy, jak wstęgi, usypane złotem słońc, srebrem gwiazd i opalami gasnących księżyców. Mgła drży, mięsza się w blaskach i kwiatami lśnień zakwita. We mgle onej, w promienistych obręczach przestrzeni,—niby dyament w pierścieniu, —wznosi się odwieczna gotycka katedra, łukami rozpiętych tęcz. Jej ogromne witraże jak wielobarwne gąsienice przywarły do świetnego przybytku nabożeństwa.

Ktoś nie chce wypuścić z świątyni dobroczynnych aniołów, przeto chylą się w nawie łanem złotych głów i wznoszą śpiew oczekiwania.

Wobec tej pieśni szum borów i mórz i życia wszelkiego pozew ziemio-głośny, zda się kwileniem niemowlęcem. Bo śpiew anielski płynie z potężniejszych piersi, niż piersi wiecznie-śnieżnych gór, bo wybiega z ust tak czystych, jak nie jest czystym żaden kwiat.

— Idzie — „niech będzie pochwalony“ —

U stropu świątyni, z gwiazdy grotów i cierni kamiennych, w którą się zrosły smigłe filary kątnicy wychyla się ku aniołom dobra Wola.

Rumieńce zachwytu zorzą się na jej twarzy. W oczach własnego zaparcia się święto. Jej brwi — słoneczne łuki tryumfu, rażą przestwór włóczniami jasności. Jej usta — przybytek sławy nieśmiertelnej, płoną koralem ofiary. Nad wzniosłem czołem piętrzy się srebrna kosa świętością zamku niedostępnego. Na plecach płaszcz szkarłatny ze wstydu i pąsu tych spowiedzi, co je człowiek ożywczym zdrojem z piersi wylewa w godzinę, łaskami miłości obfitującą.

Płynie nad aniołami ich ojczyzna, dobra ich Wola.

U ramion jej kwitną skrzydła białe — dwie harfy hymnów radosnych. Przezroczystym zespołem dwugłosu ich wiew polotny. — Na stopach wielkich ma łapcie z nieustępliwego łyka dobrych chęci powziętych w czystą godzinę poprawy.

Płynie nad aniołami ich ojczyzna dobra ich Wola.

Na rękach — nie sąż te ręcę mieczami zwycięstw świątobliwych — naramienniki cierpienia i pierścienie z zamkniętych w sobie, przeczystych kół zasługi nienagrodzonej. Wzdłuż świętej szata się kładzie biała, u łagodnych ramion spięta srogiemi węzłami stosów—poświęceń.

Oto się w śpiew aniołów wplata głos jasny, jak świtanie cnót w cierpiącem sercu. Objawia się aniołom dobra Wola:

„Godzina nabożeństwa wyważy i otworzy wielkie hafty kwiatami snutych okien przybytku, a wtedy czas nadejdzie, byście się chorągwiami ku ziemi ponieśli. Obłoki — szaty wasze, chmury — proporce wasze, zatrzepoczą. Wygięta tęcza — świadome dążenie wasze, szyk będzie sprawiać między wami. Zaś lotu waszego skrzydła — harfy wskażą wam dróg i harmonji ostateczne rozwiązanie.“

I stało się.

Pędzą aniołowie zawrotem jednym, drugim i trzecim, oddział za oddziałem, chorągiew za chorągwią, cudna drużyna za drużyną w łopocie chmur, w harf — skrzydeł



M. Kotarbiński. (Sal. Richlinga). **Typ żebraka.**

harmonji, wśród świstu zmykających na bok gwiazd.

Aż nakoniec oczom aniołów, co je mają ulane z blasku nieśmiertelności, ukazuje się ziemia i ziemi tej człowiek ugięty.

Zbiegli się aniołowie w ciężką chmurę, polotną zawieruchą obłoków zwarły się szaty. Niesłychani podróżnicy wiodą naradę cnót.

Znów się aniołom objawia ich ojczyzna, dobra Wola:

„Któż cię rozezna ty, tamty i inny i każdy zamiarze nieba, ty wielki dziedzicu przybytków, co się ponad istnością wznoszą?... Któż wytrzyma światłości twej nieokiełznany zdrój?... Zważcie, rozważcie!...“

Ustało granie skrzydeł.

Aniołowie pojęli i z białych skrzydeł — harf wypruli wszystkie strun tęcze, grzmotami lotu grające.

(O wy, dalekie gromy, co was słychać na ziemi, w szarudze zimy!...)

I mocą dobrej Woli, mocą ojczyzny swej, ujmować poczęli z siebie samych, zmniejszać i umniejszać.

Za nimi została chluba ich: szał. Za nimi została słodka rodzina niewysłowionych harmonji. Za nimi został wolny lot.

Spadli na ziemię białą promienną szczyptą, przylgnęli do ziemi utajonem swem sercem. Spadli na ziemię w jej strefie zakrzepłą, w gwiazdę śniegu ściętą łzą.

I raczyli aniołowie mocą dobrej Woli, ojczyzny swej,—dotknąć ziemi i słać się wodą łez i przejąwszy się ziemią, raczyli się stać jej błotem.

Nie gardźcie błotem ziemi.

I pamiętajcie: Nie tylko żelazem wzrusza się opokę i rozbija.

Bo najmocniejszym oskardem Przyszłości jesteś ty, przemiany łzo.



TAK CZEGOŚ SERCE SIĘ ŻALI...

Tak czegoś serce się żali,
Tak czegoś pragnie, tak czeka — —
A czas, jak żagiel po fali,
Wciąż dalej, dalej ucieka...

Tak czegoś serce się żali,
Tęsknie wygląda zdaleka — —
A niebo mgłami opali
Coraz się gęściej powleka...

A serce ciągle się żali
I tęskni jeszcze, i czeka...
. . . .
Wtem krew kroplami koralı
Pociekła z serca, jak rzeka...

Bronisław Kretowicz.

ŚWIECE SIĘ JARZĄ O NOCNEJ PORZE...

A w starym oto szlacheckim dworze
Świece się jarzą o nocnej porze,

Świece się jarzą w sypialni pana,
Żółty blask sieją — aże do rana.

Oto sam dziedzic dawno już chorze —
I noc w noc gorzej — i noc w noc gorzej...

. . . .

Na białe padła, płacząc, kolana
Młodziutka pani w sypialni pana,

Czoło oparła o męża łoże
I płaczu z piersi wstrzymać nie może —

I tak noc spływa aże do rana,
Młodziutkiej pani w sypialni pana!...

Czy skargą zła się choroba zmoże —?
Gdzietam! Śmierć kosi nawet wielmoże —

Czyha już w sadzie w lipę schowana
Dziś, jutro wybiedz — i zabrać pana.

Możnaby lipę ściąć, pług zaorze —
Czy to choremu jednak pomoże?

. . . .

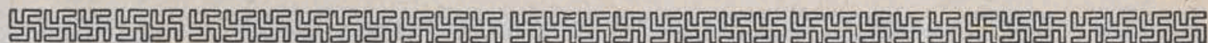
A wkoło dworu grają organa
Wichrów i burzy i grzmią do rana.

Wśród lip i topól wicher wichr porze —
Śmieją się razem — rwą z szyj obroże,

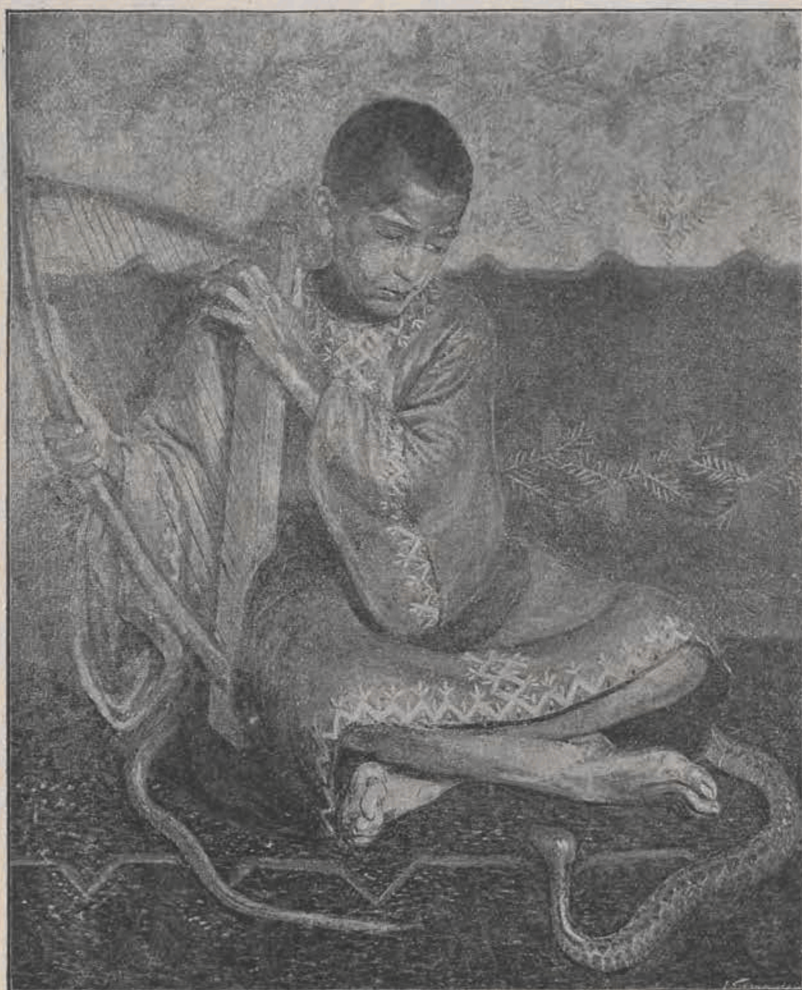
Mkną razem, szybko, — tam, kędy ściana
Bieli się dworu w noc wmurowana

I razem dalej, w nią! Huk na dworze —
A dziedzic gorzej — i noc w noc gorzej...

Jerzy Gąssowski.









J. Krasnowolski. (Salon Richlinga). **Chłopiec z wężem.**

SELMA LAGERLÖF.

Siedem grzechów śmiertelnych.



Pewien młody rozpustnik dla facecji odział się w płaszcz o szeroko zwieszających się połach, nałożył duży kapelusz o opuszczonem rondzie i tak przebrany udał się do katedry, gdzie zakonnik czekał na swych penitentów w konfesjonale.

— Wielebny ojcze — zaczął — jestem rolnikiem i synem rolnika. Wstaję ze wschodem słońca, a zmówiwszy modlitwy poranne, cały dzień pilnie pracuję w polu. Żywię się chlebem i nabiałem, gdy zaś przyjmuję swoich przyjaciół, raczę ich owocami i miodem. Jestem jedyną podporą starych rodziców, nie mam żony, nigdy nie znajdowałem przyjemności w obcowaniu z kobietami, natomiast uczęszczam pilnie do kościoła i składam dziesięcinę ze wszystkiego, co tylko posiadam. Oto spowiedź moja wielebny ojcze, czy udzielisz mi rozgrzeszenia?

— Synu mój — odparł mnich — nie znam doskonalszego człowieka nad ciebie i chętnie cię rozgrzeszę. Pozwól jednakże bym wprzódy opowiedział ci zdarzenie, które się niedawno rozegrało; obfituje ono w czyny godne pochwały, a oprócz tego sam przekonasz się, o ile lepszym jesteś od nieszczęśliwych grzeszników, o których ci właśnie opowiem.

— Ojcze, wbijasz mnie w dumę — zauważył żartowniś napozór niewinnie.

— Broń Boże, — zaprzeczył mnich. — Gdy posłyszysz moją opowieść, zmienisz zdanie. — I zaczął w te słowa:

— Dostojny rycerz i pan zamku, postanowił, że wyda córkę swoją za bogacza szlachetnego rodu, który zapałał miłością do dziewczęcia. Panna jednakże czuła się nieszczęśliwą, innemu bowiem oddała już swe serce. Napisała więc do ukochanego, donosząc mu, że ojciec nieczuły na jej prośby, zmusza ją do zostania żoną tamtego. „Żegnam cię na zawsze“, brzmiały jej słowa, „i zaklinam, nie targnij się na życie swoje z tego powodu, gdyż w głębi duszy zostaję ci zawsze wierną“. Lecz rodzic dziewczęcia przejął i zniszczył ów list.

Nadszedł dzień ślubu. Nieszczęśliwa narzeczona powitała go płaczem, w kościele atoli łzy jej oschły, tylko trawiący ją ból wyrył się na twarzy. Biedna, wyglądem swym ogólne budziła współczucie.

Wówczas dopiero surowy ojciec spostrzegł, jak dalece troska trawi jego córkę; po powrocie więc ze świątyni zamknął się wraz z nią w pokoju i rzekł:

— Kochana córko, postąpiłem niegodziwie względem ciebie!

I jakkolwiek był człowiekiem niesłychanie dumnym, przyznał, że zniszczył jej list. Czyn ten umotywował przeświadczeniem, że młodzian na wieść c terminie ślubu, zapewne zjechałby wraz z giermkiem, by uprowadzić ukochaną.

Panna młoda odparła na to:

— Ojcze, niechaj nieświadomość krzywdy, jaką mi wyrządziłeś wytłomaczy cię! —

I wyszła w tej chwili na balkon.

Tam odszukał ją młody małżonek.

— Droga moja, — rzekł — czemu rysy twoje noszą dziś znamię tak bezbrzeżnego bólu?

— Kocham bowiem innego — odparła spokojnie — i innemu poprzysięgłam już wierność.

— Nie rozpaczaj, żeś została moją żoną — odparł. — Żywię dla ciebie tyle miłości, że nikt nie potrafiłby cię darzyć równem przywiązaniem, ani też uczynić szczęśliwszą.

— Podobnie sądzą ci, co kochają — przerwała ze smutkiem.

— Powiedz tylko co mam czynić, aby serce twoje uleczyć z rozpaczy—kończył mąż—a przekonasz się o rzetelności słów moich.

Młoda kobieta uzbrojona w odwagę, w nadziei, że Bóg natchnie litością jej małżonka, ze szczerością otworzyła przed nim tajniki swego serca. Wyznała mu wszystko, dodając, iż wraz z kochankiem postanowili, że gdy jedno złamie przysięgę — drugie wtedy odbierze sobie życie. Dziś więc przyjaciel mój szuka ukojenia w śmierci — kończyła, klękając u stóp męża. — Pozwól mi pójść do niego, pomówić z nim i powstrzymać go od tego kroku — jęczała, rozpacz zaś jej miała taką siłę przekonywającą, że pan młody mimo wewnętrznego przeświadczenia, że może już więcej nie ujrzeć młodziutkiej swej żony, przezwyciężył szarpiące go uczucia, odparł:

— Uczyń, jak uważasz za właściwe.

Rozpromieniona podniosła się z kolan a zwróciwszy się do gości, gromadzących się już niecierpliwie dokoła zastawionych stołów, rzekła:

— Zacni panowie i panie, oświadczam wam, że za zgodą męża mego udaję się do przyjaciela, który prawdopodobnie w tej chwili czyni ostateczne przygotowania dla przecięcia nici swojego żywota. Nie dziwcie się, że idę sama, żaden bowiem list, ani też żadna wiadomość pośrednia, nie zdołałaby go przekonać. Proszę więc, jedzcie, pijcie i weselcie się podczas mojej nieobecności. Powrócę, gdy zdołam ocalić od śmierci tego, którego ukochałam.

Goście, wzruszeni rozpaczą panny młodej, zawołali:

— Nie w mocy naszej ucztować, gdy ciebie przygniata boleść. Śpiesz więc, a gdy powrócisz zasiądziemy do uczty.

Skoro tylko panna młoda wydostała się na podwórze, uszu jej dobiegł gwałtowny hałas od strony kuchni. Paź zawiadomił kucharza, że bankiet odbędzie się dopiero za kilka godzin, ten zaś zrozpaczony, że jego renoma kulinarna zagrożoną zostanie, potrawy bowiem przestoją się i przesmarzą, okładał go kijem niemiłosiernie. Panna młoda podążyła na pomoc chłopcu, a kucharz zmiękczony jej prośbą przestał znęcać się nad biedakiem, poczem zawołał:

— Dzięki niechaj będą Najwyższemu, że cię stworzył tak nieskończenie słodką. Daleki jestem od tego, abym miał smutek twój potęgować!.. I z rezygnacją powrócił do swoich rondli.

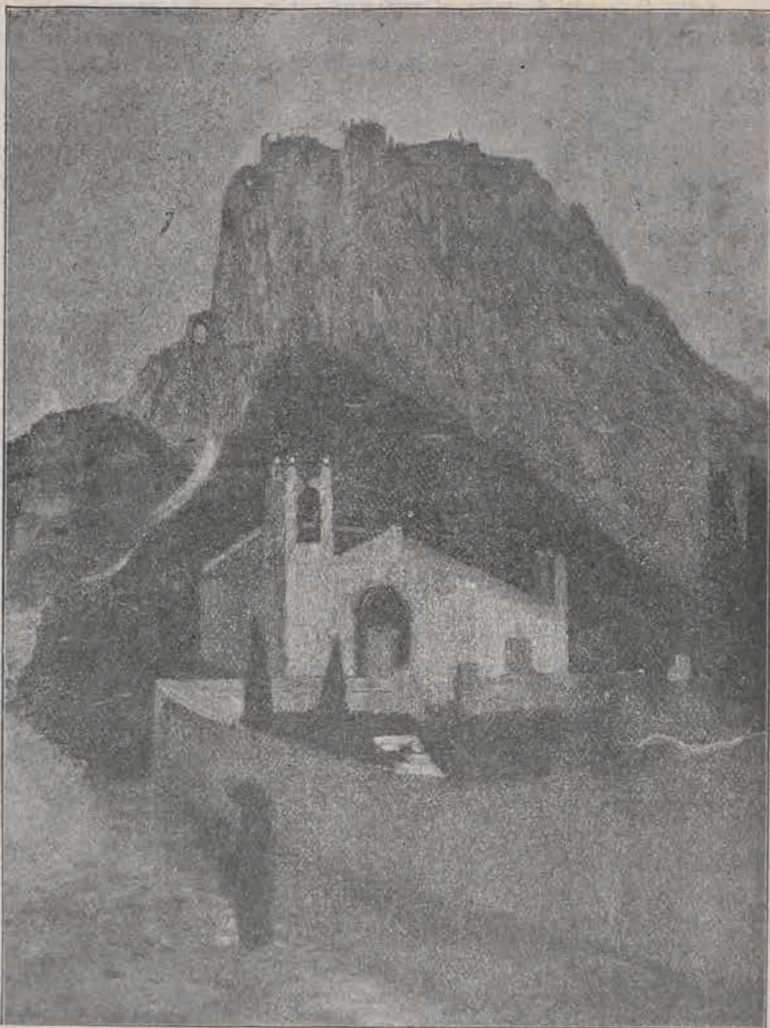
Panna młoda wkrótce wkroczyła w gęsty bór. Szła sama, bez orszaku; bez asystencji bowiem chciała stanąć przed licem ukochanego, bez świadków, tak jak zwykło się żebrać łaski Pana w świątyni, w chwili rozpaczy.

W lesie atoli grasował bandyta, jakiś wygnaniec z rodzinnego kraju. Spostrzegł on przechodzącą. Zastanowił go wieniec szczerozłoty, jaki miała na głowie, bogate pierścienie osadzone na palcach, przepyszny gruby łańcuch okręcony dokoła pasa, prawdziwy sznur pereł na szyi.

— Oto słaba kobieta,—pomyślał złoczyńca—z łatwością mógłbym wydrzeć jej klejnoty. Cenne te kosztowności dałyby mi możność dostania się do odległego jakiegoś kraju, gdzie bym ponownie rozpoczął żywot uczciwego człowieka.

Z chwilą jednak, gdy się zbliżała, gdy uderzył go łagodny wyraz jej lic, rozwiały się jego niegodziwe zamysły.

— Nie uczynię jej nic złego — pomyślał — wszak to panna młoda, i nawet moje sumienie bandyty nie zniosłoby, aby ograbiona wkraczała pod dach nowej swej siedziby. A przejęty bojaźnią Boga, co kobietę stworzył tak słabą i silną zarazem— pozwolił by spokojnie przedzierała się przez gęstwinę.



Franciszek Zuccaro (Salon Richlinga). **Cmentarzyk górski.**

W tymże lesie zamieszkiwał nabożny pustelnik. Umartwiał on ciało swoje postami, całe noce spędzał na modlitwach i raz tylko na tydzień układał się do snu. Aby jednakże bardziej jeszcze powiększyć sumę udręczeń, ślubował, że w razie przeszkody w spoczynku w noc, którą ustanowił sobie na wytchnienie, czuwać winien jeszcze przez sześć dób następnych. Dziś siódmy dzień jego dobiegał ku końcowi, i upadał już ze znużenia, mnóstwo bowiem odwiedziło go chorych, niezmiernie też strudzony układał się do snu, gdy ujrzał pannę młodą podążającą borem. Pomyślał więc:

— Nie pojmuję wcale w jaki sposób ta kobieta, której jak widzę spieszy się tak gwałtownie, zdoła przejść przez rzekę — przeobrażoną rzęsistymi deszczami w potok szumiący. Zerwał się więc z legowiska usłanego z zeschłych liści i wziąwszy dziewoję na barki przebył wraz z nią wpław nurty szumiące. Powróciwszy do pieczary spostrzegł, że czas przeznaczony na spoczynek upłynął już całkowicie, tak więc zmuszony był czuwać jeszcze przez sześć dni i sześć nocy z powodu nieznajomej. Nie ubolewał jednakże nad tem, taką bowiem słodyczą tchnęła jej postać, że każdy kto wchodził z nią w kontakt, szczęśliwy był, mogąc się czegoś dla jej dobra pozbawić.

Wreszcie panna młoda dotarła do mieszkania przyjaciela. On zamknął się u siebie i opuścił ciężką zasuwę drzwi. Zapukała — nie otworzył jej, gdyż już szpadę wyciągnął z pochwy, chcąc się nią przebić.

Kobieta, którą trwoga dławiła, nie wydała nawet głosu, lecz łzy rzęsiste spływały jej po twarzy a z piersi wydarło się westchnienie. Młodzieniec po przez grube wrota dębowe posłyszał jej szlochanie. Pobiegł i rozwarł drzwi. Stanęła przed nim z założonemi rękoma, zapewniała, że jedynie pod groźbą i przymusem zdecydowała się zostać żoną innego, że dopóki on żyje, on jeden wyłącznie miłość jej posiada.

Tak więc, przyrzekł jej nie rostawać się z tym światem. Wtedy padła mu w ramiona i połączeni uściskiem, objęli w jednej chwili cały ogrom szczęścia i bólu, na jakie stać serca ludzkie.

Nagle młodzian rzekł:

— Odejdź, należysz do innego.

Ona zaś odparła:

— W jaki sposób zdobędę się na to?

Lecz rycerski kochanek wyrwał się z objęć dziewczyny, mówiąc:

— Nie ubliżę temu, co pozwolił ci przyjść do mnie!

Poczem polecił osiodłać dwa wierzchowce i odwiózł dziewoję do domu ojcowskiego.

Skończyszy to opowiadanie, mnich umilkł. Po chwili dopiero zagadnął żartownisia, kto według niego najcięższą poniósł ofiarę. Będąc bowiem człowiekiem światłym, wiedział, iż nikt z nas śmiertelnych nie może być bez zmazy, jak to o sobie twierdził nieznajomy. Celem też tego opowiadania miało być zgłębienie najskrytszych tajników duszy obcego i wywiedzenie się, który z siedmiu grzechów śmiertelnych poczytywał za najwięszy.

— Kto — powtórzył — poświęcił się przedewszystkiem? Ojciec, mąż, kochanek, zaproszeni, kucharz, bandyta, czy pustelnik?

Z odpowiedzi ksiądz pragnął wyciągnąć wnioski, czyli dusza jego penitenta oplątaną jest przez dumę, zazdrość, łakomstwo, gniew, chciwość, lenistwo czy zmysłowość, przekonany bowiem był, iż cnota najbardziej przezeń podziwiana, odzwierciadlałaby niewątpliwie słabą stronę jego charakteru.

Młodzieniec atoli zanadto zajęty był inscenizowanym figlem, aby poznać się mógł na podstępie mnicha.

— Istotnie trudno odpowiedzieć na to pytanie — odparł. — Ojciec, mąż, kochanek, kucharz, goście, bandyta i pustelnik, wszyscy oni postępowaniem swojem zasłużyli na uznanie.

— Na miłość Boga, — uniósł się mnich — powiedz synu, czyj czyn wydaje ci się najbardziej heroicznym i najbardziej pełnym zaparcia się własnego?

— Wszystkie zarówno — powtórzył żartowniś—są one nieskończenie podziwu godne!

Spowiednik nachylił się bardziej jeszcze do niegodziwca i głosem drżącym wyszeptał:

— Człowieku, zlituj się, oznacz mi tego, który podług ciebie najcięższą poniósł ofiarę?

Lecz i tym razem żartowniś odmówił, prosząc o absolucję.

— Tak więc, winnym jesteś wszystkich siedmiu grzechów śmiertelnych, — wybuchnął ksiądz przerażony. — Ucieleśnieniem chybaś czorta! I przerażony, wybiegłszy z konfesjonału, zwrócił się do ołtarza ze słowami: „Vade retro satanas“.

Żartowniś zaś spostrzegłszy, że posunął się za daleko, rozłożył długi płaszcz swój niby skrzydła nietoperza i znikł wśród ciemnych arkad sklepień kościelnych. Tym razem nie osiągnął celu swego. Opowieść bowiem mnicha z biegiem czasu wsiąkała w serce jego, stając się zarodkiem błogosławieństwa.

Ma ona bowiem własność sieci w dłoni rybaka. Sieć zapuszcza się w morze, aby wydobyć ryby, historję tę w dusze ludzkie, aby skłonności drzemiące w ich głębiach wyprowadzić na światło dzienne, celem poznania i zwalczania.

Przełożyła *Adela Zylbersztajnowa.*



NA PRZYZBIE.

O Muzo moja!... zuchwałemi wiosły
Przełam burzliwe wód dalekich szkliwa,
Na wichry stopy niesyte mię niosły...
Gdzie byłaś wówczas, Muzo ma płaczliwa?

Muzo daremna!... zalić było trzeba
Na przyzbie zatknąć kosztur wędrowniczy,
Że dziś na chaty próg, wysłanko Feba,
Przychodzisz łamać ze mną chleb goryczy?

F. Arnsztajnowa.



Tajń serca.

Pukasz do serca mego, pytasz
O tajń i zajrzeć chcesz do wnętrza...
Otwieram — wiodę przez korytarz,
Gdzie bólu mrocznia przenajświętsza

Wśród ścian rozwiesza się i kłębi
I widzisz wpiętą w przestrzeń czarną
W serca najdalszej, tajnej głębi
Plamę krwawiącą się, pożarną.

Zbliżasz się — oto w tajni serca
Zakwita róża, krwią oblana
I w mrok czerwone bryzgi wwierca
Niezabliźniona wiecznie rana.

Wpięta w okrutne, czarne mrocznie
Ta róża — rana lśni czerwona
I tryska krwią, i nie odpocznie
Na wieków wiek niezabliźniona.

Savitri.

Mamy nadzieję, że dotychczasowi Sz. nasi Czytelnicy zechcą polecać „Złoty Róg“ najszerszemu gronu znajomych. W tym celu **dołączamy do niniejszego numeru przekazy pocztowe, prosząc o łaskawe rozdanie lub przesłanie takowych znajomym,** prenumeratorzy zaś, którzy wnieśli przedpłatę dopiero za 2 kwartał, zechcą jeden przekaz zatrzymać dla siebie w celu odnowienia prenumeraty. Przekazy dołączone są do wszystkich egzemplarzy dla prenumeratorów z prowincji.

CHWILA BIEŻĄCA.

NOWOŚĆ.

Powszechnie utarło się mniemanie, że człowiek lubi różne nowości. Jako przykład, przywodzono stale fakt, który wydawałby się rzeczywiście poważnym argumentem, gdyż... moda pomimo cichych protestów, zyskuje zawsze wiele zwolenniczek i wielu zwolenników. Rzadko zostają w szafach sklepowych nowe modele kapeluszy, ubrań, butów, krawatów, spinek i kołnierzy. Na tym nawet psychologicznie zaobserwowanym fakcie zbudowano później całą niezawodzącą handlową teorję, że popyt zwiększyć się może na jakiś przedmiot, jeżeli posiada on widoczne cechy nowości.

Wyda się jednak podejrzanym ten pewnik, stosujący się do duszy ludzkiej, gdy zacytujemy cały szereg faktów, które stoją w zupełnej sprzeczności z tem wszystkiem, cośmy wyżej powiedzieli. Wiadomo jest bowiem z drugiej strony, że ludzie bardzo niechętnie witają widoczne, praktyczne ulepszenia w dziedzinie techniki. Kolej żelazna, rower, okręty parowe były przyjmowane z wielkim niedowierzaniem. Inicjatorzy tych ulepszeń w lokomocji spotykali się z szykaną, drwinami, a nawet otwartym szyderstwem.

Dosyć jest przypomnieć rzecz, która jeszcze do niedawna wydawała się w... Paryżu niepraktyczną, a dziś w świecie całym oddaje wielkie usługi społeczeństwu. Mam na myśli telefon.

Pierwsze telefony systemu Bella przywiózł do Europy amerykański bankier Roosevelt. Zrozumiał on praktyczną wartość tego aparatu i starał się uzyskać koncesje w Paryżu, by mógł w ten sposób pomysł wcielić w życie. Ciekawe, że rada miasta Paryża odesłała go po opinję do Akademji nauk. Akademja wyznaczyła komisję, komisja—podkomisję, badali, słuchali i przyszli do wniosku, że aparat jest interesujący, ale nie może mieć żadnego praktycznego zastosowania.

Z tego rodzaju oświadczeniem Roosevelt zjawił się znów do Rady municypalnej, która tylko wskutek nalegań wydała mu koncesję, gdyż uważała tę rzecz za... poronioną.

W kilka miesięcy po tym fakcie, koncesja na „poroniony“ wynalazek dostarczyła Rooseveltowi miljon franków odstępnego. Suma, jak widzimy, dosyć okrągła, jeżeli weźmie się pod uwagę ową... niepraktyczność, która tak długo przeszkadzała radnym do ostatecznej decyzji.

Podobno też pierwsze płyty fonograficzne, które sporządził Eddison—wywołały niedowierzanie, a nawet skandal na posiedzeniu Komisji naukowej. Jeden z profesorów chwycił za gardło pełnomocnika Eddisona i zaczął go dusić za obelgę. Jak się później przekonano, sądził „poczciwy“ profesor, że pełnomocnik Eddisona drwi sobie z prześwietnego ciała naukowego. Demonstruje wynalazek, a jest zwykłym brzuchomówcą!

Dziś nikt już nie posądzi właściciela gramofonu, że śpiewa, lub gra za swój aparacik. Dziś już ten gienjalny wynalazek zdążył zatruć trochę życia nerwowym obywatelom, dziś już nie jeden przeklina te tuziny grających, śpiewających, deklamujących, gwiżdżących pudełek. Kto mieszka w śródmieściu Warszawy, ten zna regułę dla lokatorów: „prosimy grać tylko do jedenastej.

Widzimy więc, że nowość w całym tego słowa znaczeniu nie jest tak życzliwie przyjmowana, jakby się zdawało. Nim zdobędzie sobie prawo obywatelstwa, przechodzi przez kalwarję doświadczeń, które nieraz prowadziły wynalazców do samobójstwa. Dosyć przypomnieć, że Klaudjusz Chappe, wynalazca pierwszego telegrafu optycznego, utopił się w studni, gdyż podbechtany tłum wieśniaków zrujnował jego całożyciową pracę. Sto lat później (1893 r.) postawiono mu pomnik w Paryżu.

Tak bywa zwykle. Nowość zostaje nagrodzona, ale przedtym musi wytrzymać uporczywie próbę doświadczenia. Pochopność bowiem nie jest tak lekkomyślna, że pozwoli aż na... rewolucję. Dopiero gdy kilka, kilkanaście, kilkadziesiąt, kilkaset zjawi się sympatji, pomaleńku tłum pójdzie za ich przykładem. I też trzeba dodać, że nie dowierza, patrzy z podełba nim entuzjastycznie wyciągnie ręce, by przenieść nowość w swoich objęciach w zwykłą, codzienną banalność.

Na literaturze te łapy tłumu są najbardziej widoczne. Z początku miota się, piorunuje, rzuca oszczerwstwa, a później biegnie owczym pędem po źdźbła świeżej, młodej, twórczej runi. Jak nie wyśmiewano anhelicznych poematów Przybywskiego! Wszędy widziano alkohol lub zepsucie. Nawet „Nad morzem“, czarujący poemat przypływów i odpływów Ducha był dla wielu widmem zbrodni i skandalu. I dziś koło nazwiska Przybyszewskiego snują się legiendy jakichś obłędnych fantazji, ale naogół już spokojniej, już rzeczowiej odnoszą się do jego płomiennej, prometeicznej twórczości. Już jego ostatnia powieść „Mocny człowiek“ zdołała zdobyć słowa uznania wśród czarnych kruków wiecznie płaczliwej naszej współczesności. Dramat „Odwieczna Baśń“ nagrodzono pokaźną sumą pieniędzy tam, skąd przedtem padały tylko jadowite przekleństwa, plotki, oszczerstwa. Nie jest to dola tylko Przybyszewskiego. Przeszedł przez ten czyściec Słowacki i Norwid. Długo jeszcze pod pyłem kurzu leżałyby ich ożywcze pieśni, gdyby nie wola takich, jak i oni prometeidów, którzy wskrzesili zamarłe skarby i oddali je do „narodowego pamiątek kościoła“. I Mickie-

wicza zadrasnął pazur warszawskiego klasycyzmu! Musiał aż odprawę dłań przygotować...

Z oporem więc spotyka się wszelka twórcza inicjatywa. Wiele trudu, uporu i woli zużyć trzeba, żeby przezwyciężyć niechęć. Przecież Thiers publicznie wołał w parlamencie francuskim:

„Nikt chyba nie może przypuszczać na serjo, żeby koleje żelazne mogły kiedykolwiek zastąpić dyliżanse“.

Prawnuk Thiersa dziś śmieje się z tego przypuszczenia i napewno wierzy już w żeglugę powietrzną.

Jakież jednak wnioski wysnuć się dają z tego wszystkiego? Czy zwalić grzech niepowodzeń całkowicie na barki tłumu lub otoczenia? Czy przypisać wszystkie tragiedje na karb braku hartu woli u osób, które chcą przekonać wszystkich co do swojej inwencji? Sądzę, że ani jedno, ani drugie. Bezwątpienia indywidualne zalety czy wady wynalazcy, inicjatora wiele ważą na szali powodzenia lub krachu. Ale też nie decydują o wszystkiem. Odpowiednio przygotowany grunt musi już istnieć, skoro się chce na nim siać ziarna swoich pomysłów. Gruntem takim jest społeczeństwo, masa. Otóż masa w swoich fundamentach psychologicznych nie znosi nowości. Zawsze wymawia się steoretypowym powiedzeniem: mój ojciec, dziad tak czynił i ja też tak czynić będę.

O cóż więc chodziłoby? O rzecz niezwykle małą. O przekonywanie, oświecanie, że nie chcą dla nich zła ci, którzy niosą im ulepszenia, wynalazki. Chodziłoby o to, żeby wykazać im poglądowo ile zysku, ile praktycznego wyrachowania i ekonomji tkwi w jakimś pomyśle. Najważniejszą jednak rzeczą jest, byśmy rozpoczęli reformę od... siebie. Nie zatykajmy uszu, ani zamykajmy oczu, gdy nam ktoś mówi nawet od... rzeczy Starajmy się uważnie wsłuchać w jego pragnienia, możliwe jest przecież, że pod nieudaną, fałszywą formą kryje się treść, która świat zadziwi. Bo i któż lat dziesięć temu wstecz nie uważał lotnictwa za rzecz od... rzeczy?! A dziś już Francja gotuje czwartą armię powietrzną!.



Szkoła dramatyczna z p.p. Pomianem i Rolandem na czele.

Miast więc łatwem zaprzeczeniem, krytycyzmem obejmujmy przedmioty. Zechcijmy szanować wszystkie nowości. Co w nich złego, czas odrzuci, jak plewę. Co zaś jest dobrego, niech nie czeka lata na traf, na przypadek, ale niech odrazu przez naszą życzliwość i poparcie stanie się ogólnym dorobkiem. Przecież tak niewielkie wymagania. Trzeba tylko nie przeszkadzać. Reszta już sama się złoży. Być może, że nowa myśl częściej i więcej przysporzy narodowi dumy, niż jej wyklinanie. Bądź więc błogosławiona nowości!

Popis szkoły dramatycznej.

Szkoła dramatyczna przy Warszawskim towarzystwie muzycznym istnieje już lat 25. Przez ten długi i pożyteczny okres swego istnienia przygotowała ona wielu wybitnych aktorów i aktorek do ich zawodowej pracy. Popis tegoroczny wykazał też wielką żywotność i pedagogiczną wartość tej szkoły. Program składał się z trzech części, a każda część z wyjątków dramatów i komedji, rozpoczynając od stylowych, a kończąc na współczesnych salonowo - konwersacyjnych sztukach.

Słowacki obok Nowaczyńskiego, Wyspiański obok Zalewskiego, Halbe i Rostand — jednym słowem miche — mache, właściwie... szerz zainteresowań, wszechstronność w przygotowaniu do scenicznej działalności. Nie wszystkie wyjątki odegrano z należytym pietyzmem. Wyspiański np. był bardzo karykaturowany. Ale za to Nowaczyńskiego „Car Dymitr“ wyszedł zupełnie poprawnie.

Z aktorek wyróżniła się p. Nosarzewska. Ma ona w grze swojej wiele tonów kobiecych i pociągających. Nie można nic wróżyć, ale istnieje przypuszczenie, że powinna ona stać się kiedyś wybitną aktorką. Dobrą też była p. Wasińska, p. Oretti. Panna Jasińska w „Młodości“ wykazała wiele zrozumienia i talentu.

Personel męski był stanowczo słaby. Warunki sceniczne miał tylko p. Średnicki i... „Car Dymitr“. Reszta wykazywała nieraz zapał, szczerość, chwilami talent, ale niezawsze wyglądali ci kniaziowie i króle na króli, na magnatów, a choćby na zwykłych śmiertelników o postawie i gieście.

Całość popisu wypadła bardzo pomyślnie. Należy się wiele uznania jej dyrektorowi p. Pomianowi. *E. C.*

Uroda życia.

Zjawienie się na rynku każdej nowej książki St. Żeromskiego wywołuje natychmiast żywą wymianę zdań i staje się przedmiotem społecznej dyskusji. Tak było z jego arcypoematem „Duma o Hetmanie"; taką już od ludzi „Ludzi Bezdomnych" wypracował on o sobie opinję, że głosy zachwytu i uwielbień krzyżują się z sykiem wężów i gadów. Ta nowa książka jednak sądzę, że zagłuszy ostatecznie pomruk niechęci tych, którzy przez długie lata egzaminowali go wedle programów partyjnych i syczeli z wściekłej złości, że to „czuwające serce" (A. Potocki) nie wyznaje programów egoizmu narodowego, choć nosi w lirze swojej arcypolskiej prapiastowe tony.



Stefan Żeromski
znakomity autor „Urody życia".

O, bo tylko arcypolska mogła zrodzić dusza wizje „Urody życia". Jak tam łka i woła o ratunek zakłamane przez błędne wychowanie serce. Jak wyciąga ramiona do ziemi ojcowej i błaga mogiły o wyzwolenie! Każdy z nas bowiem jest dziecięciem mogił, co samotnie pokutują za nasze winy u leśnych rozstaj. Każdy z nas nosi w sobie niewyśpiewaną pieśń pradziadów wraz z ich marzeniami i tęsknotami, wraz z ich wiarą w naszą godność i powagę narodową.

Fabuła powieści Żeromskiego daje się zamknąć w kilka zdań, lecz treść jej tylko wiek naszej niedoli opowiedzieć może.

Mówi Żeromski zwykłą, często spotykaną rzecz. Wynarodowiony polak, oficer Rozłucki, przechodząc przez różne duchowe perypetje, siłą konieczności wraca do swoich rodzinnych pieleszy. W życiu bywa często inaczej, lecz nie o to chodzi. Interesuje nas dramat duszy szukającej sobie ostoi, a nie mogącej jej znaleść. Idziemy po krętych zaułkach zwątpień i zachwytów, aż dochodzimy do jednego z największych westchnień, jakie się mogą zrodzić w sercu polaka: Pomorze! Rozłucki musi wrócić do rodzinnego domu, bo bez narodu człowiek żyć nie może...

W dramat psychologji Rozłuckiego wplata Żeromski symfoniczne tony miłości jego dla Tatjany. Te stronice książki są najcudniejszym hymnem kochanków w literaturze świata. Żeromski dał znów nową zupełnie kobietę! Galerja jego Joasiek, Helen, Krystyn i arcyksiężniczek powiększyła się jeszcze o jeden odurzający kwiat.

Sceny pogrzebu Tatjany, na mogile ojca, „ojcze nasz" w lesie, rozmowa z jenerałem-szefem, są to przedziwne unikaty, które zostaną w naszej ojczystej literaturze na wieki.

Wiem, że różni będą sobie krytykowali fakturę tej powieści. Nie przyłączę się do nich, bo jest mi droga każda stroniczka tworu Żeromskiego. Przez te właśnie „niepotrzebne" stroniczki mówi najwięcej Żeromski o sobie i to jest mi drogie.

Niech „Urodę życia" czytają wszyscy! Odświeżą w sobie tęsknoty i orle pragnienia Mickiewicza, Worcella i tych, co wśród nocy ustawicznie czuwają na naszych leśnych drogach.

E. C.

Nowy marszałek.

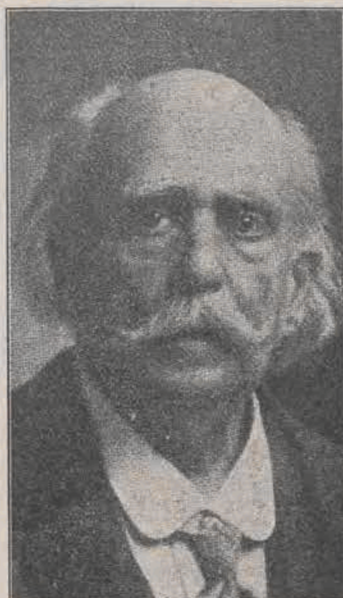
Adam hr. Gołuchowski urodził się we Lwowie w 1855 r. Mandat sejmowy piastuje od r. 1845, mandat zaś parlamentarny od 1885 do 1897. Jest on synem ś. p. Agenora hr. Gołuchowskiego, znanego, znakomitego męża stanu. Adam hr. Gołuchowski należy do najbardziej wybitnych finansistów polskich i administratorów. Posiada on pozatem opinję człowieka o nieskazitelnym charakterze oraz bezstronności. Istnieje więc nadzieja, że nowemu marszałkowi uda się zaprowadzić spokój i ład pomiędzy polakami a rusinami. A dobrzeby było gdyż już zbyt rozszalały się orgje antagonizmów.



Adam hr. Gołuchowski
nowy marszałek sejmowy w Galicji.

Książe poetów francuskich.

W tych dniach zmarł Leon Dierx, który w roku 1898 został proklamowany przez młodych poetów francuskich, jako książe ojczystej ich liry. Urodził się on w roku 1838, w Réunion.



Leon Dierx
książe poetów francuskich.



Grupa Zjazdu Aptekarzy w Łodzi.

Wydał osobno „Poemes et poesies“ (r. 1864), następnie „Les levres closes“ (1867 r.), „Les Amants (1879 r.) i t. d. Sławę poetycką Dierx zawdzięcza swoim „les Levres closes“. Krytyka zalicza go do rzędu najwybitniejszych parnasistów.

Zjazd aptekarzy.

Zjazd aptekarzy z Królestwa Polskiego uchwalił cały szereg wniosków, które zasługują ze wszech miar na poparcie ogółu. Jednym z takich właśnie postanowień jest decyzja dotycząca analizy i kontroli środków spożywczych. Co więcej, zjazd zdecydował się urządzić cały szereg odczytów we wszystkich nawet zakątkach kraju, by dowieść potrzeby analizy wiktuałów, które dość często są fałszowane. Ważną tu jest uchwała o emeryturze. Do dziś farmaceuci nie korzystają z żadnych zapomóg na starość, a więc inicjatywę zapewniającą im spokój i wypoczynek w podeszłych latach należy przywitać uznaniem. Wogóle zjazd przyczynił się do wyjaśnienia wielu kwestji oraz do zadzierżgnięcia węzłów fachowej solidarności.

Dom własny pracowników handlowych m. Warszawy.

Wola jednostki dźwiga dom, który pozostanie, jako żywa pamiątka dobrych i wzniosłych marzeń. P. Józef Karasiński, tylko dzięki woli swojej niezmordowanej, doprowadził do tego, że dziś budują gmach na siedzibę pracowników handlowych. Gdy p. Karasiński powziął myśl budowy, wszyscy witali ją ze sceptycyzmem. Nie zraził się jednak tem powitaniem. Zorganizował składki, aż wreszcie zapis Edwarda Czabana powiększył je do pokaźnej sumy.

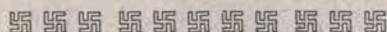
Dom towarzystwa pracowników handlowych mieścić się będzie przy ulicy Śliskiej (drugi front od ulicy Siennej). Kosztorys domu obliczony na 135.000 rubli. Plany sporządził budowniczy Teofil Wiśniewski. W niedzielę dnia 23 czerwca odbyło się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego. Po poświęceniu odczytał akt spisany na pergaminie prezes Towarzystwa, p. Suchodolski.

W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele zrzeszeń i stowarzyszeń: „Lutni“ wice-prezes p. Kaczyński, wioślarzy wiceprezes p. L. Kobyłecki, związku rzemieślników p. J. Czyński, Tow. buchalterów p. Sachs, Stowarzyszenia kupców p. Holewiński, Tow. techników „Zjednoczenie“ p. Kunkiel, Tow. wzajemnej pomocy subjektów wyznania mojżeszowego p. Goldkraut. obydwaj radcowie prawni adw. przysięgły Waydel i St. Pniewski. Wszystkim obecnym na pamiątkę odbytej uroczystości rozdano srebrne żetony, a projektodawcy p. J. Karasińskiemu wyjątkowo wręczono złoty.

Przypominamy, że czas odnowić prenumeratę za kwartał III-ci.



Józef Karasiński
inicjator budowy domu handlowców.



Noc Świetojańska na wystawie Sportowo-Przemysłowej.

Tradycja zwyciężyła apatję tłumów, cudna pogoda dopomogła i na pięknym terenie Wystawy Sportowo-Przemysłowej w parku Agrykola zaroiło się w ubiegłą niedzielę od tysiącznego tłumu.

Zjednoczonemi siłami naszych towarzystw sportowych, zawodowych i śpiewaczych, pod naczelnym kierunkiem wytrawnych wodzirejów tego rodzaju zabaw—dzielnych wioślarzy—urządzono tradycyjny obchód wianków i sobótek.

Uroczystość wianków poprzedzoną została całym szeregiem popisów gimnastycznych i gier ruchomych, które, jak przystało na prawdziwych sportowców, rozpoczęły się punktualnie o godz. 5 p. p. stosownie do zapowiedzi w programach. Popisy te wywoływały zachwyt wśród publiczności. Doprawdy niewiadomo co w nich więcej podziwiać, czy spreżystość, siłę, i precyzje pojedyńczych osób, czy też świetny, doprowadzony do ideału niemal zespół w wykonywaniu zbiorowych ćwiczeń. Burzę oklasków wywowały ćwiczenia ruchowe sympatycznego zespołu gimnastyczek.

Z prawdziwą przyjemnością przyglądano się tym popisom; tymczasem na teren wystawowowy publiczność napływała; wciąż z każdą minutą tłumy się zwiększały, gwar, i wesołość rozbrzmiewała zewsząd.

Gdy ściemniać się zaczęło, rozpoczęto przygotowania na miniaturowym stawie do właściwego obchodu wianków, — niebawem rozległ się potężny śpiew...

Wielki chór zespołów śpiewaczych „Lutni", „Harfy", „Dudy" i „Drużyny" (handlowców) wykonał cały szereg pieśni, poczem rozpoczął się malowniczy korowód ukwieconych łodzi, wśród których wzbudzały zachwyt dwie gondole.

Mały staw w parku Agrykola jakby pod dotknięciem czarodziejskiej różdżki zamienił się w jakieś fantastyczne, wysnute z bajki jezioro—cud. Ognie sztuczne, wianki rzucane na jego powierzcnnie—dopełniały tego istotnie pięknego obrazu.

Następnie na boisku wśród nieustannie wypuszczanych ogni sztucznych, ogników błędnych, rakiet i t. d. — bardzo ładnie i pomysłowo urządzono siedem żywych obrazów — wianków, a więc Lutni, Sekcji gier ruchomych, War. Koła Sportowego, Orfeonu, Związku rzemieślników, Pracowników handlowych, Towarzystwa Artystycznego i War. Tow. Wioślarskiego. Największy entazjazm wywołał obraz-wianek rzemieślników, rzeczywiście bardzo pomysłowo i artystycznie wykonany. Poczem żywe obrazy zakończone zostały jednym wielkim obrazem wszystkich tych towarzystw. Ogólny zachwyt!



Wystawa Przemysłowo-Sportowa. Wioślarze przygotowują uroczystość wianków.



Wystawa Przemysłowo-Sportowa. Wycieczka handlowców na wystawę.

tymczasem tysiące świateł ogni sztucznych, chór mandolinistów, jeszcze jeden pochód łodzi na stawie — i znów spalenie wielkiego ognia sobótkowego — zakończyły ten piękny obchód.

Tłumy opuszczały z żalem park Agrykola, wynosząc niezatarte wrażenie pięknej i tradycyjnej uroczystości Świętojańskiej, tak głęboko i z pietyzmem przechowywanej od tysiąca przeszło lat. Potęga tradycji! *c.*

Przegląd polityczny.

Zamknęły się podwoje III-ej Dumy, która pozostanie w pamięci współczesnych i przyszłych pokoleń, jako upior reakcji i wyuzdania instyktów szowinistycznych. Z góry można było przypuszczać, że taki jej będzie żywot, gdyż zmiana ordynacji wyborczej nie zapowiadała nic dobrego. Dwie ważne sprawy zostały przez 3 Dumę wysunięte na plan pierwszy, a dotyczyły one bezpośrednio nas, gdyż o samorząd i wyodrębnienie Chełmszczyzny kruszono kopję, podnoszono kurz patrjotycznych frazesów, zasypywano oczy piaskiem blagi i fałszerstwa. Koło polskie broniło, jak mogło i umiało naszej godności, lecz nie wskórało nic swoją dyplomatyczną polityką. Wprawdzie wprowadzono pewne zmiany w interpretacji, ale stąd żadnej nie będziemy mieli korzyści. Samorząd uchwalony przez Dumę, choć był przyjęty en bloc, nie zyskał aprobaty Rady Państwa.

O ile w Dumie zmieniano punkty i przecinki co do projektu Chełmskiego, o tyle Rada Państwa samorząd Królestwa przecinkowała, krajała i obcinała. Komisja Rady Państwa zmieniła kompetencję podatkową, obcięła cenzus, a teraz wzmacnia sposób nadzoru. Pesymiści sądzą nawet, że samorząd pozostanie jeszcze dla czwartej Dumy i da wiele pola dla popisu różnym Puryszkiewiczom.

Zatarg Koła polskiego w Wiedniu z powodu aprobaty cesarskiej, odnoszącej się do polityki rusinów — trwał dni kilka i zepsuł wiele krwi różnym opiekunom naszego narodu. Bądź co bądź trzeba wyznać, że ta „aprobata“ nie liczyła się zupełnie z nami. Rusini urządzali hece, wyli na piszczałkach, tłukli w bębny i wszystko to zyskało aprobatę, jak racjonalnie przeprowadzona polityka. Należy podejrzewać, że ta aprobata jest sztuczką w celu poprowadzenia krnąbrnych rusinów na smyczy łaski rządowej. Parlament bowiem jest w przededniu głosowania nad ustawą wojskową. Otóż rząd austrjacki zabiega, jak może, by zyskać większość dla swojego projektu. Dzięki takiemu manewrowi może projekt przejdzie, ale pozostanie policzek, który powinien być zapamiętany przez społeczeństwo. Z początku ministrzy polacy zgłosili się do dymisji, lecz cesarz dymisji nie przyjął.

W jednym z zeszytów „Gorodskowo dieła“ pseudonimowy autor zamieścił arcyciekawy artykuł o stanie i działalności naszych archaicznych magistratów. Okazuje się, że gospodarka magistratów w Królestwie tylko tamuje rozwój miast i przeszkadza w racjonalnych hygienicznych urządzeniach.

Przepisy budżetowe są tego rodzaju, że dziwić się wypada, jak może istnieć jakabądź gospodarka miejska. Częstochowa z ludnością 80 tysięczną ma dochodu zaledwie 90,000 rb., gdy miasto Elizawetgrad z taką samą sumą ludności posiada budżet dochodzący do 500,000 rb. Budżet miasta Kielc (miasto gubernjalne) wynosi 22,000 rb., a budżet powiatowego Będzina jest o 100,000 rb. większy. Poza tem elementarne zdrowotne potrzeby są ignorowane; brukowanie ulic jest niżej krytyki — a wszystko dlatego, bo za ciężką jest już na dzisiaj maszyna biurokracji.

Ciekawa jest statystyka szkół ludowych rosyjskich. W roku 1860 liczono w Rosji 4,077 szkół początkowych. W roku zaś 1911 było ogółem 100,295 szkół początkowych, zostających pod egidą różnych ministerjów, w szkołach tych kształciło się 6,180,510 uczniów i uczennic. Wobec tego, jak obliczono, każ-

dy obywatel płaci rubla na oświatę publiczną. Jest to stanowczo zamało! My polacy, płacimy w tym budżecie niemal $^1/_3$ całego rozchodu.

Roosevelt, jak dotychczas, jeszcze nie odniósł zwycięstwa nad Taftem. Co więcej, w Chicago brakowało wiele głosów do równowagi. Niemcy smucą się z tego powodu, gdyż Roosevelta uważają za swego przyjaciela. Mają oni nadzieję, że choć upadł Roosevelt teraz, to zwycięży w listopadzie.

Z wizyt, mających polityczne znaczenie, odbyło się obecnie ceremonjalne przyjęcie króla Montenegro Mikołaja w Schöubrünn u Franciszka Józefa. Jest to jeszcze jeden manewr w celu zacieśnienia węzłów z południem.

TYPY I TYPKI.

EX-OBYWATEL.

Niegdyś miał kieszenie pełne
I dobrze szło mu;
Sprzedawał na owcach wełnę,
A zboże na pniu.
Djabli wzięli owce, zboże,
Długów został huk;
Dziś nie sieje, ani orze;
Zbija miejski bruk.

Żaden dlań, prócz ziemianina,
Nie istnieje stan;
Woła mina i czupryna;
Znajcie, że ja pan.
Łata biedę swą, jak może,
Snując troski nić,
Choć nie sieje, ani orze,
Ale musi żyć.

Gdy się coś nastręczyć zdarza,
On wnet przy tem jest;
Miewa w roli pieczeniarza
Wielkopański gest.
Z dróg uczciwych na rozdroże
Często schodzi on —
Choć nie sieje, ani orze,
Jednak zbiera plon.

Łgarstw i blagi snuje przędzę,
Herbu ceni blask,
I codzienną znosząc nędzę,
Czeka losu łask.
Ma jowialność w swym humorze,
Zna wasz dobry smak;
Choć nie sieje, ani orze,
Żyje — boży ptak.

Krogulec.

Ś. p. Leon Nowakowski.

Ś. p. Leon Nowakowski, zamieszkały w Wilnie, w d. 17-go



Ś. p. Leon Nowakowski
inżynier.

czerwca r. b. wraz z młodą małżonką, używał przechadzki w ogrodzie Bernardyńskim. Państwo Nowakowscy bawili się z ulubionym psem, newfoundlandzkim, rzucając mu kamyczki do wody. Nagle pies począł tonąć, co widząc p. Nowakowski, pobiegł na kładkę, aby ratować ulubieńca, lecz poślizgnął się i wpadł do wody.

Wydobyto z wody już tylko zwłoki. Zabiegi lekarzy, którzy dokładali starań, aby ofierze wypadku życie przywrócił, były daremne. Inżynier był synem p. Marcelego Nowakowskiego, znanego z gorliwości w służbie społecznej, cieszącego się powszechnym szacunkiem i uznaniem. To też ogólne współczucie powinno być pociechą dla ojca, ciężko dotkniętego stratą młodego, zaledwie 22-go i rokującego świetną przyszłość syna.

Zwłoki ś. p. Leona Nowakowskiego, przywiezione zostały do Warszawy i spoczęły na cmentarzu powązkowskim.

Kobieta — posłem do sejmu.

Ruch emancypacyjny w Czechach święci swoje trjumfy, z powodu wyborów w Jungbunslau, które dały większość literatce Bożenie Kunetickiej. Przy wyborach ścisłych p. Kuneticka przeszła prawie jednogłośnie. Będzie ona pierwszą kobietą w sejmie czeskim.



Bożena Kuneticka
literatka, nowowybrany poseł do sejmu.

Od piętnastu lat pracuje ona na niwie literackiej. Powieści i nowele jej pióra zawsze są czytane z ciekawością.



Cesarz Franciszek Józef i król Montenegro Mikołaj w Schönbrünn.

WYSTAWA PRZEMYSŁOWO-SPORTOWA.

Przybory podróżne i sportowe oraz konfekcja specjalna firmy J. ROKICKI i S-ka.

Jak sprawę dogodnego i taniego podróżowania ułatwia lekki i zręcznie zbudowany kuferek, tak dokładne uprawianie sportów uprzystępniają subtelnie przygotowane przybory sportowe. Obydwu tym zadaniom podołać postawiła sobie za cel firma handlowa tutejsza J. Rokicki i S-ka, która, istniejąc od roku 1890, rozwinęła znakomicie fabrykację własną kufrów i neseserów wszelkiego rodzaju, stawiając ją na stopie skutecznej konkurencji z największemi firmami zagranicznemi. Równocześnie utrzymując stosunki handlowe z pierwszorzędnymi domami zagranicznymi, zdołała w zakresie przyborów sportowych zdobyć zaufanie i popularność w najszerszych kołach sportowych i klubowych.



Pawilon firmy J. Rokicki i S-ka (Nowo-Senatorska 1 i Nowy-Świat 53).

Chcąc przedstawić tę swoją działalnśoć przemysłowo-kupiecką, firma J. Rokicki i S-ka wzniosła na placu wystawy obecnej bardzo ładny i gustowny pawilon własny, w którym wystawiła najciekawsze i najbardziej udoskonalone modele zarówno wyrobów własnych, jak i reprezentowanych przez nią zagranicznych. W zakresie przyborów podróżnych znajdujemy tu ogromny wybór kufrów trzcinowych i fornirowych każdej żądanej wielkości, i najpraktyczniejszych fasonów i systemów, w których zadziwia bardzo duża specyalizacja. Więc obok kuferków na kapelusze męskie i damskie uderzają swoją pomysłowością kuferki na obuwie lub duże kufry, będące niejako przenośnemi szafami.

Drugi dział bardzo ważny w podróżnictwie stanowią wszelkiego rodzaju nesesery, obficie lub mniej zaopatrzone w przybory tualetowe, wykończone z drobiazgową starannością. Niezmiernie obfity wybór przyborów z zakresu tej galanterji skórzanej daje miarę świetnego postępu i wyrobienia rękodzielnictwa naszego w tym kierunku.

Trzecim działem krajowym, prowadzonym z ogromną intensywnością przez p. Rokickiego, jest wyrób tak zwanych burek saławuckich, których on jest jedynym i głównym przedstawicielem na Królestwo Polskie. Dzięki wskazówkom i pomysłom p. Rokickiego, fabryka materjałów burkowych ks. Sanguszki w Sławucie od lat 10 powiększyła olbrzymią swoją produkcję, co, ze względu na popieranie przemysłu krajowego, chlubę p. Rokickiemu przynosi.

Obok materjałów sławuckich jest on także głównym sprzedawcą materjałów tak zwanych „lodenowych“ z fabryki krajowej Rudolf Jacoby. Że nie ustępują one ani gatunkiem, ani barwą angielskim, dość wziąć do ręki próby, wystawione w pawilonie p. Rokickiego, i ponosić te okrycia nieprzemakalne przez czas dłuższy, ażeby się o tem dowodnie przekonać.

W zakresie sportu przedewszystkiem ogólny budzi podziw w tym pawilonie ogromniej wielkości piłka, używana do gry w piłkę konno. Piłki takie bardzo kosztowne, używane są dziś przeważnie w maneżach wojskowych do wyrabiania zręczności u kawalerzystów. Wszystkie przyrządy do „foot-ballu“ przez p. Rokickiego wystawione, pochodzą ze słynnej angielskiej firmy Bryon, tak, jak najpopularniejsze dziś rakiety, do „lawntennisa“ używane, noszą wypróbowanej dobroci markę „Slazengers“.

Bardzo bogaty wybór przyborów sportowych uzupełniają z ogromną subtelnością wykonane również w Anglji komplety „krokieta“, gry, nieodstępnej towarzyszki dzieci i młodzieży, spędzającej miesiące letnie na wsi i nad morzem.

Rozejrzenie się w tym kalejdoskopie przyborów podróżnych i artykułów sportowych daje miarę niezwykłego wyspecjalizowania się firmy J. Rokicki i S-ka w obydwóch tych działach i zadowolenie, że i pod tym względem nie ustępujemy zagranicy, a nawet trwałością wyrobów ją przewyższamy.

Pomnik Kamoenesa w Paryżu.

Jeden z największych poetów portugalskich, nieśmiortelny Kamoenes, autor Luziady, doczekał się pomnika nawet w Paryżu. Przypominamy, że na język polski przełożył go Adam M-ski. Pomnik stanął na auenre jego imienia. Jest to bardzo logiczne: cudzoziemcy i francuzi będą się odrazu orjentowali czemu ulica nazywa się tak a nie inaczej. Ciekawe, że Paryż stawia pomniki cudzoziemcom.

Warszawa zaś nie chce nawet swoim rodakom wznieść pamiątki i zawsze dużo się dyskutuje, nim zjawi się coś monumentalnego na ulicach, placach naszego miasta. Dosyć przypomnieć losy pomnika Chopina. Gdyby nie wytrwałość i energja jego twórcy, napewno zamiary spełzłyby na niczem. Słowacki czeka też na godny jego twórczości monument!..



Pomnik Kamoenesa w Paryżu.



ETERNIT.

Na wystawie Sportowo-przemysłowej jako interesujący eksponat zwraca ogólną uwagę materjał do krycia dachów p. n. „Eternit".

Częściami składowemi „Eternitu" są: cement i asbest.

Zalety „Eternitu" 1) niezwykła trwałość, 2) Nadzwyczajna lekkość; 3) Całkowita odporność na wszelkie wpływy atmosferyczne; 4) Zupełna ogniotrwałość; 5) Zupełna nieprzepuszczalność wody; 6) Absolutna gładkość powierzchni i jednakowa grubość oraz piękny, estetyczny wygląd. Zastosowanie Eternitu niezwykłe: w samej Austrji roku 1911 „Eternitem" pokryto olbrzymią powierzchnię 7,000,000 metr. kwadr.

„Eternit" jest opatentowany we wszystkich cywilizowanych państwach świata. Prawo wyrobu „Eternitu" na Królestwo Polskie i Rosję zostało nabyte przez p.p. Stefana, Onufrengo, Leona i Marję Rylskich.

Pierwsza w kraju fabryka buduje się w Lublinie i puszczona będzie w ruch już w r. b.



Wycieczka kursów przemysłowo-rolnych z dyrektorem Mikułowskim-Pomorskim w Tarchominie u prezesa komitetu Muzeum Przemysłu i Rolnictwa p. Kiślańskiego.

HYGIENA PIĘKNOŚCI.

Czerwiec — lato — a w ślad za niem różne przypadłości cery, wywołane silnem działaniem promieni słonecznych — gorącem, kurzem o miljardach mikrobów, tak chętnie przylegających do skóry ludzkiej.

Każda pora roku ma swoją hygienę i ogólno organiczną i poszczególno kosmetyczną od przestrzegania której zależy utrzymanie zdrowia — a więc i piękności ściśle ze zdrowiem połączonej. Rzecz prosta, że latem wszyscy pragniemy słońca i przestrzeni, że o ile to możliwe, staramy się wydostać z murów, odetchnąć odżywczem powietrzem pól i lasów, odnowić wyczerpany organizm, uspokoić skołatane nerwy i że to wszystko dodatnio działa na piękność cery, na blask oczów i na cały nasz ustrój — ale... bo gdzież niema tego ale... należy jednak zachować w owem życiu na wolnem powietrzu — pewne środki ostrożności, bez których zamiast dobrych dla piękności naszej skutków, narazimy ją na różne nieprzyjemne szwanki.

Jestem przeciwniczką tak modnego obecnie opalania się — z całą wiedzą.

Jest to dobre — ale tylko dla dzieci — dorośli ludzie nawet mężczyzni — powinni tego stanowczo unikać, bo takie przepalanie skóry przez słońce, pozostawia na niej bardzo długotrwałe, a czasem niezatarte ślady. Znam panie, które latem tak opaliły ręce, ramiona i szyję, że w zimie poddawały się operacyjce zdjęcia naskórka lub przynajmniej silnego złuszczenia skóry — nawet przy powietrznych kąpielach należy zabezpieczyć twarz, ręce, ramiona i dekolt, przed słońcem. Skoro już jednak zło nastąpiło — a nawet jako codzienną ochronę przed zbytnią opalenizną należy myć co wieczór twarz, szyję i ręce — wodą przegotowaną o temperaturze pokojowej mydłem hygienicznem przetłuszczanem o g ó r k o w e m, po obtarciu zwilżyć s p i r y t u s e m o g ó r k o w y m (silnie dezinfekującym skórę od mikrobów). Rano wychodząc na powietrze, twarzy nie myć, co ogromnie strzeże od opalenizny, tylko ją leciuchno zwilżyć s p i r y t u s e m o g ó r k o w y m, najlepiej dłonią — jak zaschnie, natrzeć twarz i szyję k r e m e m o g ó r k o w y m znakomicie zdejmującym opaleniznę po paru minutach zetrzeć ten krem — zapudrować p u d r e m h y g i e n i c z n y m, izolującym twarz od słońca i pyłu. Parę razy tygodniowo zastąpić krem ogórkowy kremem a l a b a t r e. Już nawet silną opaleniznę usunąć tymi środkami można. Jest to doskonała letnia kosmetyka hygieniczna.

Marcèle.

WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie z odnoszeniem do domu,	rocznie rb. 4.—	półr. rb. 2.—	kwart. rb. 1.—	Numer pojed. kop. 10, halerzy 25.
W Królestwie i Cesarstwie z przes. poczt. „	„ 4.60	„ „ 2.30	„ „ 1.15	
Za granicą i za oceanem „ „ „	„ 5.—	„ „ 2.50	„ „ 1.25	
W Austrji i Galicji „ „	„ 12 kor. 50 h.	„ 6 kor. 50 h.	„ 3 kor. 30 h.	Zmiana adresu—20 k.

Prenumeratorowie przybywający od II-go kwartału otrzymują początki drukujących się powieści; opłacającym prenumeratę za I-szy kwartał, wysyła się komplety pisma. Prenumeratę przyjmuje Administracja „ZŁOTEGO ROGU“ w Warszawie Mazowiecka № 5, wszystkie poważniejsze księgarnie i biura dzienników.

CENA OGŁOSZEŃ: Na 2 str. okładki, przed tekstem (wiersz petitowy) 40 kop. **Nadesłane,** w tekście—75 kop. **Reklamy**—40 kop. **Ogłoszenia** na kolumnach bez tekstu i na 3 str. okładki 20 kop. **Na 4 str. okładki**—30 kop.

Redakcja otwarta od g. 12 do 3 po poł. i od g. 5 do 7 w. Administracja otwarta od g. 10 rano do g. 7 w.

Przedstawicielstwo na Łódź: Biuro dzienników „Promień“.

Wydaw. „Warszawska Spółka Nakładowa.” Za Redaktora **Feliks Kwaśniewski.** Kier. lit. **Eustachy Czekalski.**

Klisze wykonał zakład R. SAWICKIEGO, Wspólna 45. Druk L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza, Nowogrodzka 17.